

## **Trudny los "jedynkowiczów" Trudny los "jedynkowiczów"**

[mp.pl](http://mp.pl) | 14.8.2013 | Rubryka: Medycyna Praktyczna | Strona: 0 | Temat: Prasa ogólnopolska - Naczelna Izba Lekarska

Maciej Müller NFZ od roku wdraża nowe zasady kontraktowania świadczeń w poradniach specjalistycznych. Poradnie zatrudniające lekarzy z pierwszym stopniem specjalizacji otrzymują znacznie mniej punktów niż te, w których pracują specjaliści z II stopniem. Co to oznacza dla "jedynkowiczów"?

- Z jednej strony brakuje specjalistów, a z drugiej eliminuje się nas z rynku usług - ubolewa Zbigniew Figat, ginekolog z I stopniem specjalizacji i ponad 30-letnim stażem, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Lekarzy Polskich. SLP to organizacja powołana pod koniec 2012 r. do obrony praw lekarzy z I stopniem. - Godzi to przede wszystkim w interesy pacjentów, którzy, po pierwsze nie mogą leczyć się u wybranych przez siebie lekarzy, po drugie są zmuszeni tłoczyć się u "dwójkowiczów" wbrew swojej woli. To NFZ decyduje, u którego lekarza pacjent może się leczyć, a u którego nie może. A przecież na poziomie leczenia otwartego nasze kwalifikacje są wystarczające. Tym bardziej, że rozporządzenie Ministra Zdrowia wskazuje lekarzy z I stopniem jako uprawnionych do udzielania świadczeń specjalistycznych w części poradni np. w poradni laryngologicznej, okulistycznej, ginekologicznej, chirurgicznej czy ortopedycznej - dodaje Figat.

- System kontraktowania, przyjęty przez NFZ, oznacza olbrzymie kłopoty dla przychodni - uważa **Maciej Hamankiewicz, prezes Naczelnej Rady Lekarskiej**. - A problemy placówek przekładają się także na lekarzy, którzy tracą zatrudnienie.

Dlaczego poradnie zatrudniające "jedynkowiczów" przegrywają konkursy?

Poradnia, która bierze udział w konkursie ogłaszającym przez NFZ, oceniana jest pod kątem jakości, kompleksowości, dostępności i ceny. Każde z tych kryteriów podzielono na kilka części. W ramach jakości ocenia się m.in. personel i sprzęt. Przy ocenie kwalifikacji personelu placówkom, które zatrudniają lekarza z II stopniem specjalizacji lub lekarzy, którzy zdobyli tytuł specjalisty już w systemie jednostopniowym (wprowadzonym w 1999 r.), przyznaje się więcej punktów niż tym, w których pracują lekarze z I stopniem. Zatrudniając samych "dwójkowiczów" poradnia uzyskuje 30 punktów. Jeśli zatrudni "jedynkowicza" na ponad 75% czasu pracy poradni, otrzyma tylko 10 punktów.

Obowiązujące obecnie wagi punktowe wprowadzono we wrześniu 2011 r. - Wcześniej poradnia zatrudniająca samych "dwójkowiczów" dostawała za kwalifikacje lekarzy maksymalnie 10 punktów. Jeżeli ich czas pracy wynosił powyżej 50% czasu pracy poradni - 6 punktów, powyżej 25% -: 4 punkty, poniżej 25%- 0 punktów - tłumaczy Zbigniew Figat. - Wysoko punktowane było natomiast kryterium ceny. Punktami uzyskanymi za cenę można było nadrobić te utracone przy ocenie kwalifikacji personelu. Teraz nie ma takiej możliwości.

## Źródła problemu

Do 1999 r. w Polsce obowiązywał dwustopniowy system specjalizacji. Po 2-3 latach szkolenia lekarz otrzymywał tytuł "lekarza danej specjalności" (np. lekarz chorób wewnętrznych) - czyli tzw. I stopień specjalizacji. Jeśli zdecydował się na kontynuowanie specjalizacji, mógł zdobyć specjalizację II stopnia i tytuł "lekarza specjalisty" (np. lekarz specjalista chorób wewnętrznych). Ordynatorem oddziału mógł zostać tylko "dwójkowicz".

Obecnie funkcjonuje jednostopniowy system specjalizacji. Tytuł specjalisty można uzyskać jedynie w trakcie jednolitego szkolenia trwającego zwykle 5-6 lat. - Dziś tryb zdobywania specjalizacji jest w zasadzie tylko jeden, poprzez rezydentury - dodaje **Maciej Hamankiewicz**. - Tylko pojedyncze osoby mają szansę zdobyć specjalizację w innym trybie.

Ilu jest w Polsce "jedynkowiczów"?

Statystyki nie są spójne. W rejestrach **NIL** widnieje ponad 47 tys. aktywnych zawodowo lekarzy z I stopniem specjalizacji. Jednak **Maciej Hamankiewicz** zaznacza, że w rzeczywistości jest ich mniej. - Jeśli ktoś ma I stopień np. z interny i II stopień z innej specjalizacji, to w rejestrze nadal widnieje jako lekarz z I stopniem - mówi prezes **NRL**.

Według Stowarzyszenia Lekarzy Polskich w Polsce jest 26 tys. lekarzy oraz 7 tysięcy lekarzy dentyistów z pierwszym stopniem specjalizacji. Z kolei prezes NFZ Agnieszka Pachciarz na konferencji prasowej w kwietniu 2013 r. mówiła o 6 tys. takich lekarzy.

Dlaczego część lekarzy nie zrobiła II stopnia specjalizacji?

- Nie miałem ambicji ordynatorskich - mówi Zbigniew Figat - a pacjentki uważały mnie za dobrego lekarza. To mi wystarczało.

**Maciej Hamankiewicz** mówi o zjawisku "wciągnięcia się w zawód". - Po zdobyciu I stopnia lekarze znajdowali zatrudnienie w poradniach, mieli wielu pacjentów. Trudno przecież tych chorych zostawić. Mogło pojawić się pytanie "po co mi ten papier" - tłumaczy prezes **NRL**.

Hamankiewicz zwraca też uwagę, że wymogi, które należy spełnić, aby zdobyć "pełną" specjalizację, są bardzo wygórowane. - Wielokrotnie nawet lekarze, którzy pracują w dużych ośrodkach, mają problem, aby im sprostać. Przebieg specjalizacji dla osób z mniejszych miejscowości jest bardzo kosztowny, same dojazdy wiążą się z dużym obciążeniem finansowym. Ci, którzy w 1999 r. uzyskali już I stopień specjalizacji, mieli jednak możliwość zdobycia II stopnia krótką ścieżką. Staraliśmy się, aby jak największa ilość osób z tego skorzystała - podkreśla szef **samorządu lekarskiego**.

Losy "jedynkowiczów"

- Po tym, jak zmieniono wagi punktowe, poradnie składające ofertę do NFZ podziękowały "jedynkowiczom" za współpracę - opowiada Zbigniew Figat. - W rezultacie niektórych dotknęło bezrobocie.

Dochodzi też do sytuacji groteskowych. - W moim własnym NZOZ-ie, musiałem zwolnić siebie i swojego kolegę, ponieważ nie dostałbym kontraktu - opowiada wiceprzewodniczący SLP.

- Oczywiście nikt nam nie odebrał prawa wykonywania zawodu - dodaje Zbigniew Figat. - Należałoby się jednak zastanowić, z jakiego powodu prezes NFZ zdecydował się na takie kryteria, które wyeliminowały "jedynkowiczów" z rynku usług finansowanych ze środków publicznych. Dziś, gdy dzwonią do mnie pacjentki, mogę zaproponować im tylko wizytę w prywatnym gabinecie, mimo że są ubezpieczone. Muszą zapłacić, jeśli chciałyby kontynuować u mnie leczenie. Rzekoma dbałość NFZ o kompleksowość czy ciągłość udzielania świadczeń jest pustym frazesem, który rozmija się z rzeczywistością. To jest wręcz sprzeniewierzenie idei wolnego wyboru lekarza.

- Polska jest chyba bardzo bogatym krajem, skoro ją stać na marnotrawienie potencjału olbrzymiej grupy dobrze wykształconych i doświadczonych lekarzy - podkreśla Elżbieta Augustyniak-Brudz, przewodnicząca SLP.

Walka o swoje

"Jedynkowicze", wyrzuceni poza system publicznej ochrony zdrowia, próbują walczyć o swoje. - Pierwsza z naszych propozycji, odrzucona przez ministerstwo, polegała na zrównaniu punktacji dla lekarza z "jedynką" i lekarza z "dwójką" - mówi Elżbieta Augustyniak-Brudz. - Proponowaliśmy również mniejszą kwotę za punkt dla lekarza z jedynką, ale tego też nie wzięto pod uwagę. Myślmy więc o zaproponowaniu rodzaju doszkolenia, które ułatwiłoby formalne uznanie naszych umiejętności.

- Wydaje się, że to co, można by zrobić natychmiast to zmiana zarządzenia prezesa NFZ dotyczącego kryterium oceny ofert - zauważa Zbigniew Figat. - Powrót chociażby do systemu 4, 6, 10 punktów.

- Problem dotyczy głównie lekarzy po 50. roku życia - tłumaczy Zbigniew Figat. - Ja sam jestem już dziadkiem. Propozycja, żebym zrobił II stopień specjalizacji, oznacza de facto 5 lat pracy nie wiadomo gdzie. Mieszkam w Skierniewicach, gdzie nie ma ośrodka referencyjnego, więc musiałbym pojechać do innego miasta. A tutaj mam rodzinę, dom. Poza tym żaden szpital nie jest zainteresowany, żeby przyjąć mnie do pracy i płacić mi wynagrodzenie, bo mam "zachciankę" zrobienia drugiego stopnia specjalizacji. Potrzeby szpitala referencyjnego nie są zbieżne z moimi.

Na wykształcenie takiej rzeszy lekarzy potrzebne są ogromne pieniądze - mówi Elżbieta Augustyniak-Brudz. - Zresztą nas nie ma kto kształcić. Jest mało ośrodków specjalizacyjnych. Miejsc specjalizacyjnych brakuje nawet dla tych, którzy teraz kończą studia. Byłoby wspaniale, gdybyśmy to my mogli uczyć młodych lekarzy. Niektórzy z nas to przecież nie tylko doświadczeni praktycy, ale nauczyciele akademicki z doktoratami.

Naczelna **Rada Lekarska** proponuje wprowadzenie dziesięcioletniego okresu przejściowego, w którym warunki konkursowe pozwolą "jedynkowiczom" nadal wykonywać świadczenia specjalistyczne. - Występujemy również do ministra z postulatem, aby dla tych lekarzy uruchomić łatwiejszy tryb dopuszczenia do egzaminu - dodaje **Maciej Hamankiewicz**.

- Dla nas taki egzamin nie jest rzeczą prostą - zaznacza Zbigniew Figat. - Gdyby razem z nami zdawali

go "dwójkowicze" w naszym wieku, to pewnie też mieliby problem. Mamy już inne obciążenia, nie myślimy tylko o nauce. Po drugie my wcale nie mamy ambicji, aby robić drugi stopień specjalizacji. Można ustalić, że będziemy zdawać egzamin, ale powiedzmy, że dostaniemy znaczną ilość punktów za długość stażu.

Spytaliśmy o tę sprawę rzecznika Ministerstwa Zdrowia Krzysztofa Bąka. - Przepisy umożliwiają lekarzom z "jedyką" dokończenie szkolenia i uzyskanie tytułu specjalisty w określonej dziedzinie według przewidzianych dla tej grupy lekarzy programów specjalizacji, w krótszym czasie niż lekarze nie posiadający specjalizacji - odpowiedział.

- To jest ułatwienie dla lekarzy, którzy chcą zdobyć II stopień - komentuje **Maciej Hamankiewicz**. - Jednak trzeba pamiętać, że lekarze z I stopniem mają duże doświadczenie i mogą skutecznie pomagać pacjentom. To, że ktoś ma tylko I stopień specjalizacji, nie powinno go automatycznie dyskwalifikować przy podpisywaniu umów z NFZ.